UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ W LUBLINIE
Wydział Historii i Archeologii
Instytut Historii

Lublin, 13 marca 2025 r.

Dr hab. Marek Sioma, prof. uczelni
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Instytut Historii

RECENZJA ROZPRAWY HABILITACYJNEJ DR MONIKI PIOTROWSKIEJ-MARCHEWY, *POTRZEBNE PAŃSTWU POLSKIEMU. NAUCZYCIELKI W SYSTEMIE PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ (1918-1939)*, KRAKÓW 2023, SS. 419

Badania poświęcone systemowi edukacji dzieci, młodzieży i studentów mają w polskiej historiografii długą tradycję. Autorzy i autorki badali zarówno instytucje, jak też uczniów ale i zmiany systemów nauczania. Badania obejmujące przede wszystkim XIX i XX w. prowadzone był zarówno w skali ogółu, jak też szczegółowo (jednostkowo), w ujęciach terytorialnym i chronologicznym.

W ten drugi nurt wpisuje się recenzowana praca, przedstawiona w przewodzie habilitacyjnym, jako znaczące osiągnięcie naukowe (art. 219, ust. 1 i 2 ustawy z 20 lipca 1918 r.) Rozprawa, choć w tej kwestii można mieć wątpliwości, został poświęcona nie tyle wybranej grupie zawodowej – nauczycielom (kobietom i mężczyznom), ile wyłącznie nauczycielkom szkół powszechnych. Jej myślą przewodnią było pokazanie miejsca i roli tych nauczycielek, nie tylko „w systemie publicznych szkół powszechnych Drugiej Rzeczypospolitej", ale przede wszystkim ich przydatności dla państwa polskiego. Zamysł ten, ze wszech miar wskazany i dobry, został jednakże zrealizowany w sposób, który budzi szereg wątpliwości, choć nie przekreślają one poszczególnych jego pozytywnych elementów. Mają natomiast wpływ na ogólną ocenę pracy, która otrzymała klasyczny układ – cztery rozdziały.

wprowadzenie, zakończenie, wykaz skrótów, bibliografię, spis tabel, aneksy oraz indeksy osobowy i geograficzny. Brakuje natomiast „słowniczka pojęć" lub precyzyjnego wyjaśnienia we wstępie m.in. następujących kwestii: szkoła ludowa, szkoła wydziałowa (s. 79), szkoła ludowa pospolita (s. 79), szkoła elementarna (s. 94), szkoła powszechna (s. 94), matura nauczycielska (s. 112), szkoła pedagogiczna (s. 117), pochodzenie ludowe (s. 118), czy nauczycielstwo ludowe (s. 119).

Autorka analizę rozpoczęła od cytatu we wprowadzeniu o ważności kobiet w życiu państwa powołując się na bardzo ciekawy tekst Władysławy Weychert-Szymanowskiej (za Joanną Dufrat, gdy oryginał jest dostępny online) z 1 listopada 1918 r., co nie jest bez znaczenia, ale nie zostało, moim zdaniem wyraźnie podkreślone. Ma to znaczenie w kontekście rodzącej się ówcześnie niepodległości i zastosowanych w tym tekście feminatywów. Wprowadzenie zostało całkiem dobrze napisane z równie dobrze dobranymi cytatami. W tym miejscu należy poczynić uwagę generalną – liczba a szczególnie obszerność niektórych cytatów w całej książce są odwrotnie proporcjonalne do przyjętych standardów. Maniera, aby oddać głos źródłu, nie powinna być tak bardzo widoczna, wręcz dominująca, jak mamy do czynienia w odniesieniu do recenzowanej pracy. Autorka powinna była także uwspółcześnić język przekazu. Kolejną kwestią jest przekonanie Moniki Piotrowskiej-Marchewy, że napisała monografię pionierską – szkic poświęcony społecznej historii nauczycielek (s. 14-15); dodajmy opartą, zarówno na, autobiograficznych zapiskach na temat doświadczeń zawodowych nauczycielek, jak też korespondencji nadesłanej do „Głosu Nauczycielskiego" publikowanej w rubryce „Ciernie i głogi". Trudno tego nie docenić, ale też zadać pytanie o materiały archiwalne, które także zostały wykorzystane (m.in. LCVA), choć nie w skali, jaka pozwoliłaby na definitywne i zgodne ze stanem źródeł stwierdzenie, że praca nie ma jedynie charakteru swoistej kompilacji autorskiej analizy z „wypisami" w postaci mniej lub bardziej obszernych cytatów. Kolejna wątpliwość dotyczy rzeczywistej podstawy źródłowej, którą są wydane drukiem *Pamiętniki nauczycieli. W 75-lecie ZNP* oraz przechowywane w Bibliotece Narodowej (w dwutomowym maszynopisie) wspomnienia absolwentek Seminarium Nauczycielskiego im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie. Ich wykorzystanie było oczywiste, ale czy wystarczające aby stworzyć nie szkicowy ale pogłębiony analitycznie obraz tej swoistej (warunkowanej płcią) grupy zawodowej? Autorka zdawała sobie przy tym sprawę z braków źródłowych (nielicznych relacji), których, jak sama podała na stronie 271, było czterdzieści (40), które dotyczyły 80 różnych szkół (50 wiejskich i 30 miejskich, 1

województw i 35 powiatów). Sama uznała go za „wysoce użyteczny", stwierdzając ponadto, że „wspomnień tych nauczycielek nie sposób przecenić" (s. 271). Braki uzupełniła korespondencją wytworzoną „w ramach samego systemu szkolnictwa, zarówno w postaci listów do pism związkowych, jak też wszelkiej korespondencji służbowej, dotyczącej spraw personalnych, socjalno-bytowych itp." (s. 19). To ostatnie zdanie dowodzi, że materiały archiwalne nie były kluczową i najważniejszą podstawą źródłową na jakiej M. Piotrowska-Marchewa oparła swoje badania. Przyjmując taką optykę zastanawiam się jednakże, czy ten pomysł był zasadny, w sytuacji, w jakiej podstawowym pytaniem problemowym było zawarte w tytule „Potrzebne państwu polskiemu"? A więc, czy można było się wyłącznie skoncentrować na wykreowaniu obrazu z perspektywy nauczycielek szkół powszechnych, czemu służą niewątpliwie przecież zarówno relacje autobiograficzne jak też korespondencja z „Głosem Nauczycielskim"? Czy na uwagę nie zasługiwały źródła archiwalne, np. proweniencji administracyjnej? Kluczem do tej odpowiedzi jest spis treści i przyjęta metodologia. Pierwszy czynnik skłania do refleksji, że, wbrew tytułowi, Autorce zależało przede wszystkim na napisaniu swoistego „manifestu" na rzecz równouprawnienia kobiet wykorzystując do tego metodologię właściwą w badaniach gender. Przyjęła przy tym, poczynione w 1986 r. przez Joan Wallach Scott, założenia które miały przemodelować zachodnią humanistykę w zakresie tych badań zauważając jednakże że dwadzieścia lat później ta sama autorka stwierdziła, że „termin gender jest pomocny tylko wtedy, gdy jest pytaniem", co samo w sobie stanowi interesujący casus w dyskusji na temat badań naukowych nad dziejami kobiet – ich miejscem, rolą i znaczeniem w skali mikro (życie rodzinne i codzienne) oraz makro (polityka, organizacje społeczne i polityczne). W tym zakresie odwołam się do słów Autorki, która jednoznacznie dowodzi, że jej badania „w ramach społecznej historii kobiet, w połączeniu z *faktorem gender* doprowadziły [...] finalnie do wniosku, że ustalenia i wyniki moich badań wpisują się w metodologiczne aspekty intersekcjonalizmu, kładącego nacisk na zjawisko specyficznego nawarstwienia się czynników determinujących los (i dyskryminujących) kobiety" (s. 22-23). Sednem tego założenia, w moim przekonaniu, jest dedukcja a powinna być indukcja. I to, niestety widać w całej pracy.

Praca ma teoretycznie dualistyczną strukturę w postaci rozdziałów naukowych i esejów historycznych, o czym napisała Autorka (s. 38), ale ja nie zauważyłem różnic, które pozwoliłyby mi podzielić jej pogląd. Pod względem cezur kierowała się metodologią gender „kosztem" klasycznego podziału „na epoki", co jedynie odnotowuję.

Część właściwą otwiera rozdział poświęcony historii pracy nauczycielskiej kobiet w XIX i początkach XX w. Rozdział bardzo obszerny (50 stron) podzielony na podrozdziały z analizą sytuacji w poszczególnych zaborach. W pierwszym z nich starała się Autorka pokazać, z dobrym skutkiem, „walkę" kobiet o emancypację w zakresie ekonomicznej samodzielności, czemu służył głównie zawód nauczycielki ludowej, tj. pracującej na najniższym szczeblu (szkoła powszechna). Ale to też obraz, z którego wynika, że męski świat dominował, co odbiło się m.in. na konieczności spełnienia kryteriów uprawniających do zawodu nauczyciela. Autorka napisała go rzeczowo, faktograficznie, wręcz „klasycznie". Konsekwentnie, operując danymi statystycznymi, dowodziła, że odsetek kobiet w szkolnictwie ludowym systematycznie wzrastał od lat 70. XIX w. Podkreśliła także różnice między mężczyznami a kobietami w tempie uzyskiwania prawa do wykonywania zawodu nauczyciela/ki szkoły ludowej oraz rolę młodych polskich nauczycielek w „oswajaniu" ludności „z instytucją polskiej szkoły" (s. 78) po pierwszej wojnie światowej. Osobiście traktuję ten podrozdział jako wstęp, z tą wartością, że daje możliwość porównania sytuacji nauczycielek Polek pod różnymi zaborami. Dywagacje na temat karier pedagogicznych Autorka postanowiła przedstawić odpowiadając na pytanie „o związki między zawodem nauczycielskim a kulturowo definiowaną kobiecością (i męskością)". Uczyniła to z punktu widzenia gender, co może nie jest nazbyt historyczne, ale... jeśli mamy tu do czynienia ze „szkicem" i „esejem" to stwierdzam, że wnioski jakie wynikają z tego przekazu są właściwe. Dobrze został dostrzeżony moment przełomu w „emancypacji" kobiet jako nauczycielek oraz nazwanie ich „siłaczkami". Nie przekonuje natomiast mnie stwierdzenie, że „proces feministycznej dekonstrukcji pojęcia »powołania« w kontekście pracy pedagogicznej kobiet nabrał przyspieszenia" (s. 87), przede wszystkim dlatego, że myśl tę można było ująć bardziej zrozumiale. Natomiast stwierdzenie, że nauczycielki zarabiały mniej tylko dlatego, że były kobietami nie zostało poparte odwołaniem do aktów prawnych. Współcześnie działa ten sam mechanizm, ale nikt nie twierdzi, że kobiety zarabiają mniej, bo są... kobietami. Wynika to z prawa i okresu składkowego. Jeśli ówcześnie było inaczej, należało to wyartykułować.

Rozdział drugi poświęciła Autorka rozważaniom na temat formalnego równouprawnienia zastanawiając się nad determinantami społeczno-politycznymi i ekonomicznymi, organizacyjnymi i prawnymi, uwarunkowaniami pracy nauczycieli szkół powszechnych, charakterystyką środowisk kobiecych i zróżnicowaniem ekonomicznym nauczycielstwa w dwudziestoleciu międzywojennym. Rozważania rozpoczęła jednak od... danych

statystycznych na temat analfabetyzmu Polaków, nie odwołując się do źródła. Są to wprawdzie kwestie drugo a nawet trzeciorzędne, ale jeśli zostały podniesione warto zauważyć, iż stwierdzenie, że w zaborze pruskim nie było analfabetyzmu nie odpowiada prawdzie, o czy zaświadcza m.in. analiza Biura Studiów i Planowania OZN z 1938 r. Mam też wątpliwości, czy oceniona na 1% społeczeństwa skala bogactwa Polaków odpowiada wskaźnikom warunkującym to „bogactwo". Za niepotrzebny (choć ważny w innym kontekście) uważam także całostronicowy cytat, podany mniejszą czcionką, na stronie 101. Sytuacja ta dotyczy także kolejnego podrozdziału, w którym Autorka przedstawiła dane ogólne (statystyczne), ale drugorzędne dla tematu głównego. Podała m.in. liczbę nauczycieli oraz uczniów w klasach. Dane te jednak niewiele wnoszą do tematu, bo nie zauważyłem analizy pokazującej ich korelację z pracą nauczycielek. Wniosek oczywisty – większa liczba dzieci w klasach, trudniejsza praca, ale rozwinięcia i uzasadnienia w pracy brak. Autorka rozważała także problem mobilności kadr nauczycielskich ale przedstawiła go w ujęciu ogólnym bez wyszczególniania kobiet. Nie można być imigrantem, jeśli przybyło się na Śląsk z innej części kraju. Niewątpliwie nauczycielstwo w Drugiej Rzeczypospolitej można uznać za „inteligentny proletariat", ale moim zdaniem należałoby to twierdzenie pogłębić, przedstawić dowody, rozważyć „za" i „przeciw", zastanowić się w jakiej skali i czy nie mniej właściwym określeniem byłoby stwierdzenie „inteligentna elita"? Nie wiązałbym ponadto prestiżu zawodu nauczyciela z siecią dróg, co Autorka uczyniła, przekonując cytatem, że tak było m.in. dlatego, że na Lubelszczyźnie był „brak dróg bitych i komunikacji" (s. 117). Pomijając kwestię administracyjną (zdecydowanie właściwsze dla dwudziestolecia międzywojennego jest pojęcie „województwo lubelskie"), istotniejsza jest odpowiedź na pytanie w jaki sposób odległość (w domyśle od szkoły) wpływała na prestiż zawodu nauczyciela? Niestety ale nie umiem wyrazić, czego dotyczy ten podrozdział, gdyż zawiera on przede wszystkim „uwagi" na temat, okraszone licznymi cytatami mającymi dowodzić proletariackości nauczycielstwa szkół powszechnych.

Rozważając motywacje kandydatek na nauczycielki Autorka wyraziła się o „istotnym czynniku płci", ale nie wyjaśniła dlaczego i w odniesieniu do czego miał ten czynnik być potrzebny. Zapewne celem było pokazanie powodów podejmowania decyzji o podjęciu przez kobiety zawodu nauczycielskiego. I niestety, odniosłem wrażenie, że tych nauczycielek „w systemie szkół powszechnych" niewiele widać. Wydaje się, że w jakiejś mierze winna tego stanu rzeczy jest struktura książki. Dokonała bowiem Monika Piotrowska-Marchewa zbyt

dużego rozdrobnienia, rozbicia na małe składowe, co w konsekwencji skutkowało fragmentaryzacją tekstu a to doprowadziło do zatracania głównego podmiotu narracji – nauczycielek i przedmiotu badania w postaci ich roli w „systemie publicznych szkół powszechnych Drugiej Rzeczypospolitej".

Widać to w każdym z „rozbudowanych" rozdziałów i podrozdziałów. Nie inaczej wygląda sytuacja w odniesieniu do perspektyw i realiów kobiecej kariery nauczycielskiej, gdzie ponownie, obszernie, zostały przedstawione ogólne dane statystyczne będące czymś na kształt „wprowadzenia". Dane te dotyczyły nauczycielek Żydówek, ale to nie ich nieścisłość jest kluczowa, ale fakt, że w „potopie" ogólnych danych statystycznych słabo widać te dotyczące nauczycielek. Jest to niewątpliwie obraz szkolnictwa żydowskiego powszechnego i to obraz skrócony a zarazem obraz nietolerancji wobec nauczycieli Żydów w ogóle, a nie nauczycielek Żydówek, co byłoby determinantem w uwagi na płeć. Jednocześnie pochodzenie społeczne dziewcząt i rola barier mentalnych zostały przedstawione przez Autorkę w złożonym obrazie zestawionym z pojedynczych przykładów, obudowanych cytatami. W założeniu, jak domniemywam, miały one zaświadczać o drodze do zawodu i licznych barierach (w tym nie tylko mentalnych), jak też wysiłku i wytrwałości kobiet w drodze do celu. Nie miałbym uwag, gdyby analiza problemu została oparta na szerszej bazie źródłowej. Rozumiem braki podstawowego (dla pracy) materiału badawczego, ale czy mając tego świadomość należało w ten sposób prowadzić narrację? Inną kwestią, którą odnotowałem było niejednokrotne odwoływanie się przez Autorkę do źródła z „drugiej ręki". Dotyczy to m.in. cytowania Joanny Dufrat, ale także *Pamiętników chłopów* (Warszawa 1935). W tym ostatnim przypadku Monika Piotrowska-Marchewa przytoczyła cytat za... Anną Karczewską, co spowodowało nieścisłość w niektórych elementach cytatu (*Pamiętniki...*, s. 30-31). Nieścisłości dostrzegłem także w zestawieniach na stronie 163, albowiem liczba 1312 nie równa się sumie liczb 1163 i 126; tożsama sytuacja występuje w przypisie 492. Nie jedyny to przykład takiego działania. Kolejny dotyczy wystąpień sejmowych posłów Piotra Chwalińskiego i Józefa Sanojcy w lutym 1926 r., które Autorka zacytowała za... „Głosem Nauczycielskim", a powinna za źródłem oryginalnym tj. *Sprawozdaniami stenograficznymi z posiedzeń Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej* dostępnymi na wirtualnych stronach Biblioteki Sejmowej.

Mamy tu do czynienia z obrazami jednostkowymi, opatrzonymi mniej lub bardziej obszernymi cytatami – tzw. *case studies*. W sumie powstał nieprzesadnie ciekawy obraz międzywojennego szkolnictwa, ale nie portret zbiorowy nauczycielek, czego należałoby

oczekiwać – pokazania tychże, jako elementu systemu, ze szczególnym uwzględnieniem przydatności dla państwa.

Ciekawie zapowiadający się „podrozdział" *Determinanty polityczne (rekonesans)* Monika Piotrowska-Marchewa postanowiła poświęcić „kwestii przekonań / uprzedzeń na temat »właściwej płci« nauczyciela – nie tylko w reakcji na wojenną i tuż powojenną feminizację oświaty powszechnej" (s. 171). W założenia chciała pokazać przyczyny jakie miały wpływ na utratę pracy lub jej pozbawienie, ale też i jej przyznanie. Problem w tym, że ponownie „zastosowała" obszerne cytaty, z tym dopowiedzeniem, że nie każdy z nich (przypadek i cytat) ma odniesienie do płci. Autorka, bardzo usilnie starała się dowieść, że płeć miała znaczenie przy obsadzie kierownictwa szkoły powszechnej powołując się na przykład z Wilna z 1920 roku, ale jednocześnie miałoby to być „usprawiedliwioną intencją" (s. 177) (było więcej kobiet kierowniczek), co w mojej ocenie nie jest żadną miarą, bo decydować powinny kompetencje a nie relacja procentowa płci. Znalazłem tu obraz nacisków politycznych, ale w większym stopniu na szkołę (w odniesieniu przede wszystkim do Kresów wschodnich) niż nauczycielek.

W klasycznym już „wstępie" do ostatniego z podrozdziałów Autorka nakreśliła nienajgorszą pozycję materialną nauczycieli w Drugiej Rzeczypospolitej. Przedstawiła dane statystyczne, z których wynika jednoznacznie, że kobiety zarabiały mniej, ale Monika Piotrowska-Marchewa nie doszukiwała się przyczyn tego stanu rzeczy. Nie znalazłem odpowiedzi dlaczego tak było i z czego to wynikało? Nie znalazłem także tytułowych „podobieństw" i „różnic" w sytuacji materialno-bytowej nauczycielek opracowanej na podstawie ich ankiet z roku 1922 (!) przeanalizowanych metodą jakościowej analizy. Obraz ciekawy, z przydługimi cytatami, bez odpowiedzi na tytułowy problem.

Analizując życie prywatne (nie codzienne) nauczycielek Autorka ponownie posłużyła się jednostkowymi przykładami, jako egzemplifikacją całości. W tym przypadku nie mam zastrzeżeń, bo materia trudna a nawet niewdzięczna. Analizę oceniam, jako dobrą i ciekawą, choć, zdaniem Autorki, rozważania mają jedynie „charakter szkicu". Natomiast obszerne cytaty nie służą autorskiej analizie. Miały ilustrować przekaz, ale ich wielowątkowość, rozmywa tytułowy problem.

Rozdział trzeci poświęciła Autorka dywagacjom na temat patriarchalnych aspektów funkcjonowania systemu oświaty powszechnej. O męskiej dominacji napisała spokojnie i rzeczowo zasadnie zauważając, że nie była ona wyłącznie polską domeną, ale wszystkich

państw bez różnicy ustroju, mając umocowanie w prawodawstwie cywilnym. Wywód na ten temat jest logiczny, zmierzający (co nie było trudne) do udowodnienia tezy, że prawa kobiet zależały od mężczyzn i to na różnych poziomach (od Sejmu po małżonka!) Ale to też obraz „walki" kobiet o prawo do pracy (szczególnie w latach wielkiego kryzysu) i uznania kompetencji za kryterium ważniejsze niż płeć (w domyśle męska). Autorka pokazała ją na teoretycznych i konkretnych przykładach z odwołaniami do analogicznych sytuacji w innych krajach. Wszędzie sytuacja kobiet, które zamierzały zawrzeć związek małżeński była podobna – zagrożenie utratą pracy, ale na Śląsku dzięki tzw. „ustawie celibatowej" była przesądzona, gdyż traciły one pracę w szkolnictwie z mocy... prawa. Pozostałe kwestie, jakie omówiła w tym rozdziale dotyczą udziału kobiet w strukturach związków zawodowych. W zasadzie, poza ciekawym spostrzeżeniem, że w zarządach okręgów i oddziałów ZNP kobiet nie było, pozostałe kwestie nie wnoszą nic istotnego.

Relacje nauczycielek z otoczeniem były przedmiotem rozważań w rozdziale ostatnim. A przynajmniej takie było założenie. W rzeczywistości omawiając ich relacje *W środowisku wiejskim* Autorka *de facto* streściła relacje wiejskich nauczycielek, absolwentek prestiżowego Seminarium Nauczycielskiego im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie. Podkreśliła niewyobrażalną wręcz biedę a tym samym stan „szkół" wiejskich, nie dookreślając, niestety, czasookresu. Podkreśliła także zaangażowanie nauczycielek w zakup pomocy dydaktycznych z własnych funduszy. Znamienne przy tym, że szkoły powszechne w miastach były doposażane ze środków Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (brak odwołań do zespołów archiwalnych dotyczących tego ministerstwa) a zamieszczona ikonografia (do której Autorka nie odwołuje się) przedstawia obraz odmienny, co podkreślam ze znakiem zapytania. Zdarzają się też Autorce (nieliczne!) literówki (jest „powiatu warneńskiego", powinno być „powiatu sarneńskiego" – s. 286) i pomyłki (stolicą powiatu chełmskiego jest Chełm – nie Chełm Lubelski).

Relacje nauczycielek z administracją oświatową to obraz, z którego widać, że przed wojną kobiety nie zajmowały stanowisk inspektorów i kuratorów szkolnych. Autorka dobrze pokazała *nomen omen* niedobre (niewłaściwe) zachowania przełożonych, tj. inspektorów szkolnych. Analizując aktywizm polityczny i działalność społeczną po raz wtóry uczyniła to w formie „rekonesansu", który, jak rozumiem stanowił rozpoznanie problemu, ale i „ucieczkę" przed wyczerpaniem tematu lub zarzutem braku jego wyczerpania. Niesłusznie, bo w podrozdziale nie da się go wyczerpać.

Zakończenie, w którym mowa o 40 tys. nauczycieli szkół powszechnych w Drugiej Rzeczypospolitej, to syntetyczne podsumowanie kluczowych wątków rozprawy, która nie dotyczy wyłącznie nauczycielek, ale też jest obrazem roli i miejsca kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym. Nie jest to aspekt ani wiodący, ani tym bardziej wyszczególniony, ale zauważalny w odautorskim przekazie. I obraz ten dumy przedwojennej Polsce nie przynosi, ale pozwala na konstatację, że pozycja kobiet w społeczeństwie rosła a nauczycielki były awangardą zmiany.

Monika Piotrowska-Marchewa kończy konstatacją, z którą w świetle lektury książki, trudno się zgodzić: „nauczycielki publicznych szkół powszechnych w Drugiej Rzeczypospolitej były potrzebne państwu polskiemu, ale warunkowo i na męskich zasadach" (s. 344). Po pierwsze dlaczego warunkowo? Z pracy raczej wynika, że ich rola stale rosła. Po drugie – chyba na zasadach ogólnych, z tym jednakże zastrzeżeniem, że ówczesny świat tworzyli rzeczywiście mężczyźni, choć nie mam przekonania, że był on antykobiecy czy też kobietom niechętny. Argument o tzw. ustawie celibatowej czy rugowaniu mężatek byłby zasadny w skali ogólokrajowej, gdyby nie fakt, że pierwsza dotyczyła wyłącznie, niewielkiego terytorialnie, województwa śląskiego, druga zaś była podszyta myśleniem tyleż konserwatywnym, co dążącym do regulacji rynku pracy a w konsekwencji zmniejszenia bezrobocia. Nie było to zasadne działanie, ale tak ówcześnie myśleli... rządzący, czyli mężczyźni.

***

Konstrukcja pracy została oparta na powtarzalnym schemacie, na założeniu przedstawienia danego zagadnienia (np. realizm zawodu nauczycielskiego) na podstawie relacji autobiograficznych, obudowaniu go cytatami (dobrze oddającymi myśl Autorki) a następnie mniej lub bardziej rozbudowanej analizie. Ten ostatni aspekt nie przeważa, co czyni pracę bardziej faktograficzną niż koncepcyjną. Myśl Autorki trzeba „łowić" z powodzi faktów, co ma także wpływ na język, który, choć zrozumiały, jest mało komunikatywny. Inną niedogodność stanowi brak zdań-łączników w niektórych podrozdziałach, co daje efekt oderwanych od siebie (pod względem narracji) informacji.

Podstawowym niedociągnięciem książki jest jej oparcie na stosunkowo niewielkiej liczbie źródeł odosobowych, co nie pozwoliło Autorce nie tylko na wyczerpanie tematu, ale i przedstawienie problemu badawczego w sposób przekonywujący w zakresie stwierdzenia, że nauczycielki rzeczywiście były potrzebne (rzekłbym NIEZBĘDNE) państwu polskiemu.

Brakuje mi odpowiedzi, na tak postawiony problem. Są natomiast rozważania na temat kobiet, nauczycielek, ale nie z punktu widzenia państwa.

To praca multi dyscyplinowa – historia miesza się z socjologią i badaniami gender. Autorka bardzo często powołuje się na wyniki badań innych autorów i autorek, co tworzy wrażenie pracy odtwórczej. Sformułowanie: „Warto spojrzeć na [...] autoteliczny zasób kobiecych opinii o zawodzie..." (s. 129), każe się zastanowić czy Autorka rzeczywiście jest historyczką, czy uprawia naukę gender. Ale wnioski nie są złe.

Książka tyleż trudna do jednoznacznej oceny, co potrzebna. Ale jej lektura przekonuje, że treść nie w pełni odpowiada tytułowi. Rozumiem i szanuję szczytne założenia łączenia klasycznej historii z badaniami gender, ale w moim przekonaniu lepszym pomysłem było przedstawienie przedwojennej szkoły powszechnej w całym spektrum jej społecznego funkcjonowania. Znalazłoby się tam miejsce dla szkoły jako instytucji, nauczycieli obu płci jako kadry a nade wszystko roli szkoły w lokalnym (a być może i regionalnym) życiu społecznym. Warto było także zastanowić się nad terytorialnym ograniczeniem przedmiotu badań, np. do Wielkopolski, Pomorza, Śląska, Małopolski lub innego regionu Drugiej Rzeczypospolitej. Materiału badawczego (wnosząc tylko z tego, co zostało wykorzystane) Autorce by nie zabrakło. Zabrakło mi natomiast przeanalizowania problemu, tj. nauczycielskiej determinacji i chęci „walki" o zmiany w społeczeństwie poprzez edukację i jej pochodne (m.in. higienę). Ubolewam, że Monika Piotrowska-Marchewa tak rzadko to podkreśla.

To praca bardzo nierówna, z wieloma mankamentami (m.in. nadmierna monotonność narracji i „cytoza"), ale też pozytywnymi ustaleniami (m.in. dobre wnioski wyciągane z analizowanego materiału). Odniosłem ponadto wrażenie, że Autorka przyjęła za kanon, aby każdy problem zilustrować mniej lub bardziej obszernym cytatem. W ten sposób czytelnik otrzymał „wgląd" w źródła oraz przekonanie, że tak rzeczywiście było. Niemniej jednak to przestarzała metoda upubliczniania badań naukowych. Do ogólnych pozytywów zaliczam obalenie mitu nauczyciela jako osoby ważnej i poważanej w lokalnych społecznościach z akcentem na niechęć i niezrozumienie wsi dla wysiłków edukacyjnych. Nie ulega wątpliwości, że nauczyciel nie w każdej miejscowości cieszył się szacunkiem i poważaniem, choć było też inaczej. Zależało to od przypadku indywidualnego, ale w pracy brakuje jednoznacznego obrazu całości. A nie ma go, bo Autorka skupiła się na przedstawieniu problemów na podstawie „wybranych" relacji pamiętnikarskich i w tym upatruję jej

największy mankament – oparciu narracji na „wyciągach" ze źródeł drukowanych, tj. pamiętników i wspomnień nauczycielek. Dobrze, że z nich skorzystała, źle, że w ten sposób. Powstał bowiem obraz tyleż „jednolity", co niestety indywidulany, personalny, chyba nawet mylący odnośnie niektórych uogólnień. Osobiście wyniosę z lektury obraz szkoły, ale też społeczeństwa polskiego doby dwudziestolecia międzywojennego w kontekście podejścia do szkoły i związanych z tym kwestii. Mniej natomiast tu obrazu tytułowych nauczycielek, za co winę składam na koncepcję książki.

Słów kilka należy dodać odnośnie dorobku naukowego dr Moniki Piotrowskiej-Marchewy po uzyskaniu stopnia doktor w roku 2002. Habilitantka wykazała monografię autorską (2004), 26 artykułów naukowych (w tym jeden współautorski), recenzję („Sobótka") oraz dwie publikacje dydaktyczne. Zwracam uwagę na fakt, że to dorobek niewielki ilościowo, choć zauważam, że teksty ukazywały się w każdym roku. Wniosek drugi. Z dwudziestu sześciu artykułów jedynie sześć zostało opublikowanych w czasopismach naukowych, w tym jedynie jeden w języku angielskim. Był to zresztą pierwszy artykuł po doktoracie opublikowany w „Organon. Revue annuelle d'histoire, de philosophie et de méthodologie des sciences" – 70 pkt zgodnie z wykazem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego z roku 2024. Kolejne zostały opublikowane w latach: 2011 („Sobótka" – 20 pkt.), 2015 (Neerlandica Wratislaviensia" czyli „Acta Universitatis Wratislaviensis" – 70 pkt.), 2018 („Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" – 100 pkt), 2020 („Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" – 100 pkt) i 2022 („Rozprawy z Dziejów Oświaty" – 70 pkt). Wniosek trzeci. Zdecydowana większość artykułów, bo aż 19+1 została opublikowana w pracach zbiorowych, co bynajmniej nie obniża ich wartości, ale, w obecnym systemie oceniania dorobku, szczególnie w kontekście ewaluacji, nie daje profitów ani autorom, ani tym bardziej jednostce (dyscyplinie), która ich zatrudnia. Wniosek czwarty. Z danych zamieszczonych we wniosku wynika, że Habilitantka przez okres ponad dwudziestu lat pracy nie brała praktycznie udziału w dyskusjach naukowych na łamach czasopism, co trudno zrozumieć. Życie naukowe, chociaż po 2018 r. nieco inaczej ukierunkowane w zakresie oceny osiągnięć, nie wyklucza recenzji, jako formy dyskusji, niejednokrotnie ostrej i polemicznej, przyznając nawet punkty w wymiarze 25% wartości punktowej czasopisma a dla artykuły recenzyjnego przewidując 50%). Wniosek piąty. Habilitantka wykazała dwie prace dydaktyczne, w tym podręcznik do klasy 3 gimnazjum *Długo wiek XIX* (2016), ale innych informacji na temat Jej osiągnięć dydaktycznych i organizacyjnych nie otrzymałem.

Nie mam wątpliwości, że Monika Piotrowska-Marchewa umie dokonać analizy źródeł, ale mam wątpliwości, czy książka, którą poświęciła nauczycielkom szkół powszechnych w Drugiej Rzeczypospolitej spełnia kryteria wymienione w ustawie z 20 lipca 2018 roku. Tożsame wątpliwości budzi skromny (i zdecydowanie monotematyczny) dorobek publikacyjny po doktoracie. Monika Piotrowska-Marchewa zajmowała się bowiem przede wszystkim filantropią (pierwsza dekada) oraz kobietami z niższych warstw społecznych, w tym nauczycielkami (druga dekada).

Wniosek końcowy

Formułując wniosek końcowy stwierdzam, że recenzowana rozprawa habilitacyjna nie spełnia wymogów stawianych pracom habilitacyjnym w myśl ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* w zakresie art. 219, punkt 1: „posiada stopień doktora" oraz punkt 2: „posiada w dorobku osiągnięcia naukowe albo artystyczne, stanowiące znaczny wkład w rozwój określonej dyscypliny, w tym co najmniej: a) 1 monografię naukową wydaną przez wydawnictwo, które w roku opublikowania monografii w ostatecznej formie było ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. A"

dr hab. Marek Sioma, prof. UMCS